№ 118. Warszawa, Wtorek 22 Kwietnia / 4 Maja Rok 1858.

Opłata prenumeracyjna na Kronikę Wiadomości Krajowych i Zagranicznych, wynosi: a) w Warszawie rocznie: rs. 7. kop. 20 (złp. 48); b) kwartalnie rs. 1 kopiejek 80 (złp. 12); miesięcznie kop. 60 (złp. 4.)

Na prowincji w Królestwie z pocztą rocznie rs. 12 (złp. 80), kwartalnie rs. 3 (złp. 20). W Cesarstwie taż sama opłata co na prowincji w Królestwie, z dodaniem rs. 4 rocznie lub 1 kwartalnie za koperty.

KRONIKA
WIADOMOŚCI KRAJOWYCH I ZAGRANICZNYCH.

Jutro Ś. Piusa Vgo Papieża. Wschód słońca o g. 4 m. 25.—Zach. o g. 7 m. 29.

Biuro Redakcji przy ulicy Krakowskie-Przedmieście w domu Nro 391. naprzeciw Saskiego placu.

Dziś rano stopni ciepła 14, wczoraj w poł. ciep. 21. Wysokość wody na Wiśle stóp 4.

Z Petersburga, d. 8 (20) kwietnia.

Przez Reskrypta Najwyższe z d. 5go kwietnia, wydane do jenerał-gubernatora Noworossyjskiego i Bessarabskiego, oraz do naczelników gubernji Tambowskiéj, Połtawskiéj, Charkowskiéj i Penzeńskiéj, dozwolono Najmiłościwiej szlachcie gubernji Jekaterynosławskiéj, Tambowskiéj, Połtawskiéj, Charkowskiéj i Penzeńskiéj, przystąpić do ułożenia projektu przepisów dotyczących polepszenia i urządzenia bytu włościan dóbr obywatelskich pomienionych gubernji, na tychże zasadach głównych, jakie wskazane zostały przez Jego Cesarską Mość szlachcie innych gubernji.

WIADOMOŚCI KRAJOWE.

— Dowiadujemy się że p. Karol Beyer, posiadający znakomity gabinet numizmatyczny, gorliwie zajmuje się zebraniem wszelkich materjałów dotyczących mennic w Polsce. Zagórski, który dotykał tego przedmiotu, nie miał wielu materjałów o których wie p. Beyer; Zagórski poumieszczał wyciągi z metryk koronnych, ograniczywszy się na tém co dowiedział się o nich z starych summarjuszów, p. Beyer zaś wyczerpuje wszystko co posiadają dawne akta w archiwach w Polsce znajdujące się, dopełnia je obszernemi objaśnieniami i materjałami z innych zbiorów czerpanemi. Mozolna ta praca, skoro zostanie ukończoną, będzie ważnym nabytkiem dziejowym co do praw o biciu monet i medali a szczególniéj urządzeń o mennicach, o czém wszystkiem dotychczas posiadamy tylko dość ogółowe wiadomości.

— Nowéj serji dzieła przeznaczonego dla młodocianego wieku, wydawanego pod redakcją pani Seweryny Pruszakowéj, pod tyt.: *Rozrywki*, mamy już dwa tomy, trzeci zaś obecnie wychodzi z druku. Pismo to odznacza się starannością redakcji i trafnym doborem artykułów, napisanych z dokładną znajomością rzeczy. Imiona znane w piśmiennictwie polskiem, dostarczają tu prac swych; spotykamy się w niem, oprócz redaktorki, z utworami pp. Ilnickiéj, Lenartowicza, Paszkowskiego, Ziemięckiéj, Łepkowskiego i wielu innemi. Pani Pruszakowa umieszcza tu swój *Wykład literatury polskiéj*, połączony z historją, któréj dotąd, to jest za czasów pierwszych królów, więcéj wypowiedziała jak samą literaturę. Podwójnie więc korzysta czytający, uczy się dziejów narodowych i historji ich literatury. Ciekawi jesteśmy dalszego ciągu rozprawy z lat późniejszych, która, biorąc miarę z początku, napisaną jest z dokładną znajomością rzeczy i trafnym poglądem. Daléj, idą tu powieści, wspomnienia dziejowe, bjografje, między któremi ciekawszy jest ustęp z życia Karpińskiego, listy z podróży, poezje i t. d. Spotkaliśmy się tu także z przełożonym ustępem z dzieła xiędza Ventury, a mianowicie: *O stanowisku kobiety w społeczeństwie*; przedmiot to ważny i piękną polszczyzną wytłómaczony. Nakład xięgarza Natansohna.

— Łącznie z powyższem dziełem, wychodzą nakładem Merzbacha w nowem wydaniu *Rozrywki dla dzieci* pani Hoffmanowéj, których tom pierwszy ukazał się na widok publiczny przed niedawnym czasem. Dziesięć tomów pierwszego wydania, zamkniętych będzie w pięciu, a cena każdego tomu jest tylko rsr. 1 kop. 50. Obie *Rozrywki*, tak pani Pruszakowéj, jak i pani Hoffmanowéj, zalecają się właściwym doborem przedmiotów, dla młodych i dorastających osób, a szczególniéj panienek, którym sumiennie oba dzieła polecamy.

Korrespondencja Kroniki.

Z Grodna d. 12 (24) kwietnia 1858.

Post w Grodnie.—Nieszpory w kościele gimnazjalnym.—Dzień świętego Kazimierza i czterdziesto-godzinne nabożeństwo w Farze.—Nauki xiędza Bońkowskiego.—Chwalebny zwyczaj otaczania pierwszéj kommunji szczególnemi obrzędami w ościennych państwach katolickich i niedostatek tego u nas.—Rekollekcje w Farze.—Kwesta na ubogich.—Wielkanoc.—Święcone.—Zabawy.—Wesele. Ressursa.—Podziękowanie dyrektorowi ressursy p. Jancewiczowi i niedostatek czytelni.—Sala ochrony.—Kaplica opalana.—Parostatki na Niemnie.

W przeszłéj korrespondencji naszéj opisaliśmy zabawy karnawałowe; z nastąpieniem postu Grodno oddało się modlitwie. Co niedzielę mieliśmy solenne nieszpory z wystawieniem Przenajświętszego Sakramentu i kazaniem w kościele po Dominikańskim obecnie gimnazjalnym, administrujący którym kapelan gimnazjum tutejszego, były uczeń akademji duchownéj Petersburgskiéj, kandydat św. teologji, xiądz Hitter, używał wszelkich środków do uświetnienia tego nabożeństwa. Na ś. Kazimierz była uroczystość i w następujące dni czterdziesto-godzinne nabożeństwo w farze. Czcigodny nasz dziekan xiądz Majewski dla większéj korzyści naszéj zaprosił gorliwego katechetę dziekana Białostockiego ex-missjonarza xiędza Bońkowskiego dla miewania nauk podczas tego nabożeństwa. Świątobliwy ten mąż wziąwszy za przedmiot swych konferencji Sakrament Eucharystji, rozpatrywał ten wielki Sakrament ze wszech stron z taką prostotą, wiarą, namaszczeniem, Apostolską słodyczą, że niepodobna było wstrzymać się od łez, niepodobna było nie ukorzyć się przed Panem Panów, który z nieograniczonego miłosierdzia swego za jedném westchnieniem żalu zniża się do największych zbrodniarzy, cudownym sposobem zmazuje najohydniejsze przestępstwa, przeistacza ich w nowe, czyste, niewinne stworzenia. Jakaż ludzka nauka, jaka ludzka mądrość dokazać tego zdoła! Podczas swych zbawiennych nauk czcigodny mówca zwrócił, między innemi przedmiotami uwagę słuchaczy na pierwszą kommunję, która jako fundament dalszych kommunji, jest bez zaprzeczenia najważniejszym aktem w życiu człowieka. Z tego powodu w innych państwach katolickich duchowni, rodzice i nauczyciele, z największą troskliwością przygotowują dzieci do tak wzniosłéj Tajemnicy połączenia się Boga z człowiekiem, otaczają ten akt mnóstwem budujących, rozczulających, wrażających się w pamięć na całe życie obrzędów, u nas zaś na nieszczęście chwalebny ten zwyczaj nie exystuje i mało zwracamy uwagi na ten wielki, wzniosły, uroczysty akt, który o całém życiu człowieka stanowi.

W przedostatnim zaś tygodniu postu od wtor-

NOC BEZSENNA.

ROZMYŚLANIA i POWIASTKI

Nieboszczyka Pantofla

Z PAPIERÓW PO NIM POZOSTAŁYCH

ogłoszone

przez

Eleonorę Sztyrmer.

Tom II.

(Ciąg dalszy).

(Patrz Nr. Kroniki 117.)

Uściskałem wielce pożądanego gościa, odebrałem mu maczugę i rogatywkę, posadziłem na kanapie, postawiłem przed nim herbatę, opatrzyłem dobrem cygarem i wtedy dopiero, podziękowawszy mu za łaskawą pamięć, zacząłem wypytywać o zdrowie i potoczne sprawy żywota. Tarabankiewicz odpowiadał cokolwiek kwaśno i półgębkiem. Moja prawidłowa grzeczność nie przypadała do gustu człowiekowi przywykłemu do swobodnéj rozmowy. Wpadł w jakieś roztargnienie. Puszczał gęste kłęby dymu, nieraz prosto w moje oczy, pił herbatę, dolewając na miejsce ubywającéj, araku i nogą wybijał jakiś takt pod stołem. Nareszcie odezwał się z westchnieniem:

— Podobno, zaczynam się już starzeć? zaczynam się pieścić! Twoja wygodna kanapa spowodowała mnie do smutnych reflexji. Wyobraź sobie Wicusiu, że teraz jakoś znajduję więcéj przyjemności siedzieć na miękkiem krześle, niż na ławie w *kordegardu*, albo na kulbace; — śpię w łóżku, a nie na gołéj ziemi, i zdarza mi się nawet, że kataru dostaję!... Ho, ho! ja com zjadł Stacha i Wacha a zakąsiłem siarką i saletrą! nie tak bywało dawniéj, w czasie austrjackiéj wojny, i późniéj — i wtedy jeszcze kiedy się człowiek ucierał z Gallasami w pustyniach Abissyńskich! — nie tak bywało!

— Alboż Wpan tam byłeś? — spytałem.

— Zjedz no Stacha i Wacha a zakąś siarką i saletrą! — odezwał się Tarabankiewicz; to nie słyszałeś o tem? — Szkoda żeś w tamtym czasie gazet nie czytał, a teraz widać mało się ludziom udzielasz, boć tu wszyscy w mieście wiedzą, żem kiedyś służył w wojsku Negusa państwa Tygrysów.

— Co takiego? podchwyciłem; — w jakim państwie?

— W państwie Tygrysów; — odpowiedział z flegmą p. Apollinary i dolał sobie araku. — Jest to część potężnego niegdyś mocarstwa Abissyńskiego. Leży nad morzem Czerwonem. Teraz wcale nie wielka kraina i ludzie tam mieszkają a nie tygrysy. Tylko tak się nazywa.

— Opowiedzże mi Wpan, jakim sposobem aż tam trafiłeś?

— O! to stara historja! — ale powtórzę ją dla ciebie. Wyobraź sobie, po tych smutnych wypadkach które mnie zmusiły na jakiś czas przynajmniéj wydalić się z Europy, przeszedłem przez długą koléj przygód, o których w téj chwili zamilczę i znalazłem się nakoniec w Indji pułkownikiem kawalerji u Maharadżi Rundżet-Singa, co panował w Lahorze. Wyśmienicie mi się tam działo, miałem piękny pułk i świetne na przyszłość widoki, i nigdy bym był stamtąd nie wyjechał, lecz pewnego dnia, umyślny kurjer, przywiózł mi własnoręczne a bardzo dla mnie pochlebne pismo od Negusa, z zaproszeniem, żebym niezwłocznie przybył do jego państwa, sztyftować mu na

ku do niedzieli, odbywały się w farze rekollekcje, podczas których z rana miewał nauki x. dziekan Majewski, wieczorem zaś x. Gintowt: światłe i pełne namaszczenia nauki tych zacnych kapłanów przyciągały tłumy wiernych. Żałujemy bardzo że z powodu obarczenia mnóstwem obowiązków tych kapłanów, nie dających im czasu do uporządkowania tych nauk, które po większéj części z dorywczo pisanych notat były mówione, nie możemy poznajomić czytelników naszych z temi rekollekcjami.

W wielki piątek i sobotę damy dobroczynności naszéj panie Orzeszkowa, Bogatkowa, panna Antonina Czechowska z pannami Konstancją i Hortensją Skirmuntownemi, Wilhelminą Kościałkowską i Marją Obuchowiczówną, kwestowały na ubogich w kościołach farnym i pò-Bernardyńskim i zebrały 130 rub. sr.

Święta były nader przyjemne, pierwszy dzień towarzystwo tutejsze spędziło najmiléj u pp. Lachnickich, drugi u pp. Orzeszków, w inne dni także codzień prawie gdzieś było proszone święcone a przy tem i tańce. Na przewodną zaś niedzielę odbyło się świetne wesele p. Wrangla na którym było do 100 osób. Nadto mieliśmy dwie ressursy. Lecz mówić o ressursach a nic nie powiedzieć o p. Jancewiczu, jest to samo co mówić o Rzymie a nie wspomnieć o Papieżu. Przepraszamy więc najmocniéj i samego p. Jancewicza i czytelników naszych żeśmy dotychczas o nim nic nie wspomnieli, i śpieszymy ten błąd nasz poprawić i najszczerzéj podziękować p. Jancewiczowi za gorliwe zajęcie się naszemi zabawami. Bo jakże nie dziękować człowiekowi, który przez kilka miesięcy był dyrektorem zawiadującym przychodami, rozchodami, urządzeniem, umeblowaniem, tańcami, muzyką, traktamentami, słowem wszystkiem, z niczego utworzył wszystko, zamęczył parę koni przywożąc na ressursa i odwożąc z nich gości, z heroiczną cierpliwością znosił nasze kaprysy i przymówki i zemścił się za nie okrutnie, niesłychanie. Czemże to się tak zemścił? Zemścił się wyszukując coraz nowe rozrywki i ekonomizując nadto 630 rs. Czyż można więc nie dziękować za taką przysługę? Znosić tysiące nieprzyjemności, tracić konie, bawić przez całą zimę publiczność i zaoszczędzić jeszcze 630 rs. czyż to nie rzadkość, czyż to nie dziwy w naszym wieku? Lecz prawda przedewszystkiem, dziękujemy szczerze p. Jancewiczowi, ale jeszcze byśmy mu mocniéj dziękowali gdyby cokolwiek pomyślał o głowach naszych: na zabawach w klubie tańce, karty i jedzenie zajmowały nogi, ręce i żołądki nasze, dla braku zaś pism perjodycznych i oddzielnego pokoju na czytelnię, głowy nasze musiały próżnować. Warto żeby pod tym względem p. Jancewicz wziął przykład, nie mówiąc już o innych miastach, choćby nawet z Wilna, w klubie którego wygodnie urządzona czytelnia posiada wszystkie lepsze pisma perjodyczne krajowe i zagraniczne. Pieniądze są, trzeba tylko dobréj woli, niech p. Jancewicz tego dopełni a wtenczas nietylko na naszą lecz na miłośników oświaty całego kraju zasłuży wdzięczność.

Zakończę tę korrespondencję moją doniesieniem o trzech nader pocieszających faktach. Niespracowane w gorliwości ku dobru ogólnemu marszałkowe nasze, a mianowicie: prezydująca w komitecie dobroczynności p. Orzeszkowa, urządza salę ochrony, a pani Lachnicka ciepłą kaplicę w farze. Zbytecznem byłoby rozwodzić się nad dobrodziejstwem sali ochrony, sam fakt prędkiego zaprowadzenia téj instytucji we wszystkich oświeconych krajach Europy, jest najlepszym dowodem jéj użyteczności. Lecz niech nam wolno będzie powiedzieć tu słów kilka o opalaniu kościołów. W całém Cesarstwie tak innych wyznań, jak również i rzymsko-katolickie kościoły są opalane, i tu u nas też to samo wypadałoby zaprowadzić. Jakaby ztąd wygoda była i dla kapłanów i dla ludu. Przy teraźniejszym stanie mrozów, wino i woda marzną, ręce i nogi sztywnieją, zimno odrywa od modlitwy, a ileż ztąd przeziębień i chorób. Jakaż więc wdzięczność winniśmy pani Lachnickiéj, że wśród największych mrozów, będziemy mogli nie lękać się przeziębienia, a przez to oddać się gorliwiéj modlitwie.

Trzecią wiadomością, choć może nie tak wzniosłą jak pierwsze, lecz z tem wszystkiem bardzo pożądaną, jest to, że statki parowe hr. Tyzenhauza, które w przeszłym roku u nas się pokazywały, będą podczas tego lata odbywać Niemnem ciągle kursa między Kownem, Druskiennikami i Grodnem. Dzięki więc temu, oprócz oszczędzenia czasu, zmniejszą się koszta podróży, gdyż przeszłego lata płacono z Grodna do Druskiennik za 6 mil od 4 do 5 rubli od konia, tak, że jedno pojechanie i powrót czterema końmi, kosztowało do 40 rubli i zabierało z górą szesnaście godzin czasu, z powodu głębokich piasków. W maju otwierane bywają wody druskienickie; jeźli tylko czas nam pozwoli, postaramy się pomówić o nich w przyszłych naszych korrespondencjach.

J. Bielilski.

WIADOMOŚCI ZAGRANICZNE.

Telegramy.

Londyn 29 Kwietnia (W nocy). Na odbytem wieczorem posiedzeniu Izby niższéj pan Divett zapowiedział poprawkę do billu indyjskiego w któréj powiedziano, że zmiana prawodawstwa w Indjach zupełnie jest niepotrzebna, dopóki gabinet Derby stoi na czele rządu angielskiego. Spooner przedstawił swój zwykły anty-katolicki wniosek w przedmiocie seminarjum w Maynooth i takowy został odrzucony.

W Izbie wyższéj hrabia Airlie utrzymywał, że Anglja musi wspólnie z Sardynją domagać się wydania statku *Cagliari*, ponieważ prawnicy angielskiéj korony oświadczyli, że zajęcie tego statku jest nieprawne. Malmesbury odpowiedział, że nieprawność uznania *Cagliari* za dobrą zdobycz nie została jeszcze zdecydowana; że Anglja bynajmniéj nie uważa się za związaną przez błąd popełniony przez p. Erskine i że przykro mu to bardzo jest, że piemoncki minister mówił o mniemanem wystawieniu Sardynji przez Anglję na sztych. Anglja nic nie przyrzekała, tylko ofiarowała się do pośrednictwa w zatargach z Neapolem, kiedy był powód obawy bliskiego wypowiedzenia wojny, ze strony Sardynji, a ztąd powszechnéj europejskiéj wojny.

Paryż 30 Kwietnia. Dzisiejszy *Moniteur* zaprzecza stanowczo pogłosce, jakoby minister skarbu zamierzał się usunąć.

Wczorajsze jeneralne zgromadzenie akcjonistów kredytu ruchomego, postanowiło nie rozdzielać na r. 1857 żadnéj dywidendy.

Moniteur donosi, że przedwczoraj konferencja zatwierdziła dzieło oznaczenia granicy turecko-rossyjskiéj w Azji.

Madryt 28 Kwietnia. Minister skarbu podał wczoraj kortezom projekt prawa, według którego dobra skonfiskowane duchowieństwu, a nie przedane, mają być zwrócone.

Marsylja 28 Kwietnia. Otrzymaliśmy tu wiadomości z Konstantynopola 21 b. m. Fuad pasza wyjeżdża 28 b. m. ze swemi sekretarzami. *Presse d'Orient* spodziewa się, że prawa Porty do wyspy Perim zostaną zatwierdzone i ubezpieczone przez zgodność mocarstw europejskich.

Widnokrąg od strony Grecji zachmurza się. Dzienniki ateńskie odpowiadają na notę turecką grożącą zerwaniem stosunków handlowych z powodu sprawy Argyro Castrites, że Grecja nie lęka się nawet politycznego zerwania i chętnie podniesie rzuconą rękawicę, wspomniawszy na rok 1821.

Według wiadomości z Persji udzielonych przez *Journal de Constantinople*, pan Pichon pracuje nad załatwieniem nieporozumienia persko-angielskiego.

Listy z Hong Kong potwierdzają, że nadeszły depesze od dworu pekińskiego. Cesarz dowiedział się z depeszy Pehkwe o zdobyciu Kantonu. Kiang Czung han został mianowany kommissarzem czyli pełnomocnikiem cesarskim, ale pytanie czy sprzymierzeni przyjmą za dobry ten wybór. Lord Elgin na pokładzie statku *Furious* zwiedził porty Swatow i Amoy, i udał się do Szangai, gdzie spotka się z baronem Gros, hrabią Putiatyn i panem Reed posłem amerykańskim, który dotąd znajduje się w Marsylji. Sir John Bowring niedawno w towarzystwie sir M. Seymour zwiedził miasto Kanton. Sir M. Seymour i admirał francuzki zabierali się popłynąć na północ.

AMERYKA.

New York 14 Kwietnia. Nigdzie bardziéj nie sprawdza się pospolite przysłowie, że dwa dni po sobie następujące, nie są wcale do siebie podobne, jak w naszych wypadkach w Izbie. I tak, dzienniki i korrespondencje z d. 10 doniosły Europie, że w dniu tym bill o kredytach dodatkowych został odrzucony 124 głosami przeciw 106, a tymczasem nazajutrz sprawa ta raz jeszcze została przedstawioną, i bill zatwierdzony został większością 111 głosów przeciw 97.

---

wojnę z dzikiemi Gallasami, dywizję pancerników. Uwiadamiał mię przytem że rekrutów i i konie, ubranie, uzbrojenie i inne dla owéj dywizji potrzeby, znajdę po mojem przybyciu w zupełnéj gotowości, a na koszta podróży załączył ze swojéj szkatuły 10,000 czerw. zł. Jakże takiéj propozycji było nie posłuchać? Jużci kto sformuje cztery pułki, może być pewien że będzie niemi komenderował? Co dywizja to nie pułk! Nie namyślając się długo, wyszedłem do dymissji, z wielkim żalem Maharadżi. Zatrzymywał mnie koniecznie, ale odmówiłem. Nie podobnaż mi było, rozciąć się na dwie połowy! Pożegnałem pułki i gracko zabawiwszy się z kolegami na waletę, puściłem się na okazałym słoniu w drogę, a w najbliższym porcie siadłem na okręt.

Hollender kapitan, był sobie wielki flegmatyk. Wszyscy oni tacy! — I nic dziwnego; bo w takim wodnistym kraju w jakim jest Holandja, ludzie bardzo mało krwi mają; — tak dalece, że kiedy cyrulik, któremu puści ją zręki, to przez całą godzinę ledwie mała filiżanka nacieknie, i jeszcze takiéj rzadkiéj, jak woda z sokiem malinowym. Ale kapitan był rozumnym człowiekiem; — niema co mówić. Od rana do wieczora pił grog, a żuł w gębie tytuń i ćmił wyborny knaster z porcelanowéj fajeczki. Co to wasze cygara! sprobuj no knastru, co się nazywa Warinas! — djabelnie smaczny w paleniu, osobliwie zapijając grogiem i kołysząc się razem z okrętem na morzu! Ale ty o tem nie masz wyobrażenia.

Siadywałem niekiedy koło Hollendra, i lubo mnie to gniewało, że zawsze uporczywie milczał, jak gdyby drogie perły a nie żujkę miał w gębie, wszakże naśladując inne jego zabawy, oprócz milczenia i żujki, nigdym się jakoś nie nudził. Przywykliśmy nawet być razem. On mnie szukał a ja jego, spotykaliśmy się zawsze przy progu i w najlepszéj żyliśmy z sobą komitywie. Aż tu jednego dnia, właśnie kiedy pogoda była pochmurna i mglista, tak jak w jego ojczyznie, kiedy morze poczynało szaleć i zbierało się na burzę, nagle mojemu Hollendrowi rozwiązały się nieme dotąd usta. Zaczął ze mną rozmawiać, i na mój podziw dość wesoło. Im bardziéj chmurzyła się pogoda, tem jego rozmowa stawała się więcéj jowjalną. Zrobił się taki wesoły jak gdyby się w grogu wykąpał! Djabeł go wie, co mu się stało! Ja, com nigdy nie czuł w sobie żadnéj wokacji do milczenia, ucieszyłem się niezmiernie z jego metamorfozy i wszystkiemi siłami jąłem podsycać dyskurs, żeby się nagle znów nie urwał. Płonna to jednak była obawa. U Hollendra, tak się język rozmachał, że mi słowa nie dał wymówić, a wpadłszy w krotochwilne usposobienie, począł sobie nawet ze mnie żartować. W to mi graj! pomyślałem sobie, teraz nie prędko zamknie gębę, a ja mu się przecie odgryźć potrafię. Tak tedy zabawialiśmy się daléj i daléj, aż nareszcie mój trefniś, wychyliwszy duszkiem szklankę grogu, spytał mnie, czy to prawda że mazurowie ślepi na świat się rodzą? Tego już było zanadto!

Chociaż ja się wywodzę z Litwy, wszakże na dalekiem morzu nie wypadało mi czynić żadnéj różnicy między prowincjami rodzinnego kraju. Ująłem się więc za Mazowsze i wyzwałem kapitana na pojedynek. Hollender, obojętnie kiwnął głową na znak zgody i chciał posłać do kajuty po pistolety, alem go zatrzymał, zawoławszy ze złością: poczekaj no Wpan; zjesz mi Stacha i Wacha a zakąsisz siarką i saletrą! — ja na taką dziecinną rozprawę nie piszę! Każ postawić na pokładzie dwie beczułki prochu, o dziesięć kroków

DODATEK.

Porażka rządu w Izbie, od razu przemieniła się w zwycięztwo, z 18 głosów mniejszości zrobiło się 14 głosów większości. Nie będziemy wchodzili w drogi i środki jakiemi osiągnięto ten rezultat, chociaż można się założyć, że rząd przez jakie ustąpienie dla pojedynczych Stanów, zjednał sobie ich przychylność i tym sposobem interes prywatny odniósł górę nad interessem ogółu, ale w ogóle cieszymy się z tego, bo nienawidzimy mormonów, a szczerze żałowalibyśmy jenerała Johnston i jego korpusu.

Ten nagły zwrot głosów spowodował odwołanie kommissarzy którzy mieli się udać dla traktowania z Brigham Youngiem. Już oni siedzieli w wagonach kolei żelaznéj, kiedy telegraf zalecił im pozostać w miejscu. Ponieważ mamy teraz nerw bez którego nic się obejść nie może, przeto wojna będzie odtąd prowadzona z całą energją.

Na dopełnienie dobrych wiadomości, depesza telegraficzna z San Luis datowana 12 b. m. donosi nam, że pułkownik St. Vrain przybyły dniem pierwéj z Santa Fe, przywiózł wiadomość, że kapitan Marcy opuścił swój obóz w dniu 18 marca. Miał on z sobą około 1200 sztuk bydła jucznego najwięcéj mułów i obfitość żywności i furażu. Kapitan Marcy ma pod swojem dowództwem 150 żołnierzy armji związkowéj, i tyluż górali dzielnych i wiernych. Nie wątpi on, że połączy się w d. 1 maja z główną kwaterą jenerała Johnston w obozie Scott. Wszyscy indjanie równie objawiają szczerą chęć pozostania wiernemi amerykanom, pomimo intryg mormonów.

Rząd cieszy się ze swego zwycięztwa w Izbie, chełpi się teraz w swoich dziennikach, że tak samo odniesie zwycięztwo w kwestji Kanzas. Senat zażądał wczoraj od Izby komitetu do konferencji i dzienniki dodają, że żądanie to zostanie przyjęte i że sprawa ta załatwi się za pomocą drobnych wzajemnych ustąpień, to jest że będziemy mieli zawsze konstytucję Lecompton, ale mniéj więcéj wybieloną i wyróżowaną.

Kongres nie obradował w poniedziałek z powodu śmierci jednego z znakomitych senatorów, pułkownika Berton.

Od zmarłego przechodząc do umierającego, donosimy z Mexyku, że według depeszy telegraficznéj z Vera Cruz, Sylla Osolio w d. 7 b. m. zdobył szturmem miasto Guadalajara i dostał w swoje ręce wszystkich członków rządu Juarez. Zwyciężeni otrzymali pozwolenie oddalenia się z kraju. Osolio skierował się do stolicy, zapewne żeby się kazać ogłosić prezydentem. Vera Cruz jest jedynem jeszcze z znaczniejszych miast, trzymającem za stronnictwem konstytucyjnem.

Stronnictwo duchowne opiewa swoje zwycięztwo ale może zawcześnie, bo mamy wiadomości, że jenerał Comonfort jest na drodze ułożenia się z naszym przyjacielem Walkerem, w celu odzyskania władzy za pomocą flibustjerów. P. Robles poseł mexykański mówił o tem p. Buchanan, który mu odpowiedział, że w Stanach Zjednoczonych istnieje prawo neutralności. P. Robles wiedział o tem dobrze, ale chciał zapewnienia, że prawa te zostaną wykonane i nie można mieć mu za złe, jeśli okazał się w tym względzie sceptykiem.

W Washington odbyło się czterogodzinne posiedzenie rady ministrów, ale niewiadomo dotąd czy tam była mowa o wypowiedzeniu wojny Hiszpanji dla opanowania wyspy Kuby pierwéj nim niewolnictwo zostanie na niéj zniesione, czy też o sprawach Mexyku albo o zerwaniu traktatu Clayton Bulwer lub o czemś innem.

W ostatniéj chwili dowiadujemy się o przybyciu statku *Star of West*, który przywiózł listy i dzienniki z Panama i Kalifornji. Statek ten przywiózł także 6,764,560 fr. w złocie. Jedyną wiadomością którą telegraf donosi, jest to że traktat zawarty między Nową Grenadą i Bogota został ratyfikowany.

New York 17 Kwietnia. Bill upoważniający mianowanie kommissji, któraby konferowała z senatem w przedmiocie kwestji Kanzas, został w Izbie reprezentantów przyjęty. Głosy podzieliły się zupełnie na dwie równe części, ale jak to zwykle ma miejsce w podobnych razach, głos mówcy Izby (prezesa) zdecydował na korzyść propozycji rządowéj. (*Neue Pr. Zeit.*)

F R A N C J A.

Paryż 28 Kwietnia. Fakt o którym donieśliśmy dawno, przychodzi obecnie do skutku, to jest przybycie do Paryża prawie wszystkich kommissarzy europejskich z Xięztw. Pan Basily już przybył, pan Bulwer oczekiwany jest w poniedziałek, a zapewniają że kommissarz pruski tuż za nimi przybędzie. Ale z drugiéj strony zajzupełniéj podają tu w wątpliwość przybycie pana Prokesz, o czem pierwszą pogłoskę czytaliśmy w *Boersenhalle*. Pan Basili wprawdzie przejeżdżał tylko przez Paryż, ale wróci tu znowu na dzień 15 maja, w któréj to epoce konferencje paryskie rozpoczną się i jak już poprzednio napomykaliśmy, zajmować się będą jedynie temi kwestjami, które wynikają bezpośrednio z traktatu paryskiego, czyli temi które przy zawarciu tego traktatu nie mogły być jeszcze zgodnie załatwione. W tym przedmiocie długą bardzo konferencję miał baron Talleyrand Périgord z hr. Walewskim. Konferencje zatém poprzestaną na zatwierdzeniu *status quo* w Xięztwach dunajskich, kwestja ta bowiem została usuniętą przez interesa daleko większéj ważności.

Wczoraj zgromadziła się tajna rada jak donieśliśmy. Pan Billault były minister spraw wewnętrznych, został na nią wezwany z wyraźnego żądania Cesarza. Według pogłosek jakie dają się słyszéć tu i owdzie, ale za których prawdziwość ręczyć nie śmiemy, Cesarz miał na tém posiedzeniu zażądać opinji swoich zaufanych doradców względem polityki jakiéj się trzyma od dnia 14go stycznia, względem mniejszéj lub większéj stanowczości i potrzeby wprowadzenia nadal systemu rządowego, któryby więcéj zbliżał się do pojednania niż surowości. Jeśli mamy wierzyć tym samym pogłoskom, objawioną została opinja, że polityka surowsza wywołana przez zamach 14go stycznia, i któréj wprowadzenie naznaczonem zostało jak się zdaje przedstawieniem prawa o bezpieczeństwie publicznem i niezwykłem powierzeniem wydziału spraw wewnętrznych w ręce żołnierza, powinnaby już ustąpić innéj polityce zgodniejszéj z obyczajami i nawyknieniami krajowemi, tradycjami instytucji, które rządziły nim od pół-wieku i nawet z przyrzeczeniem samego rządu Cesarskiego. Jeszcze raz powtarzamy, że nie chcemy ręczyć za prawdziwość tych szczegółów, o których pewną wiadomość mogą mieć tylko znakomite osoby, które miały udział w naradach, ale to śmiało powiemy nie lękając się żeby nam zdołano słusznie zaprzeczyć, że jeśliby objawione tu zamiary przyszły do skutku, skutek tego kroku byłby nieskończenie korzystny dla rządu Cesarskiego.

Pogłoski o powierzeniu xięciu Napoleonowi zarządu kolonji algierskiéj, utrzymują się znowu, z większem niż kiedy prawdopodobieństwem przyjścia do skutku. Jeśli nie przyjdzie do podniesienia téj posady do tytułu wice-królestwa, to przynajmniéj xiąże uda się tam z tytułem namiestnika Cesarskiego i z najrozciąglejszemi pełnomocnictwami. Kwestja ta niezmiernie jest ważną i dla tego nie podajemy jéj za pewną, dopóki urzędowe w tym względzie postanowienie Jego Ces. Mości nie będzie ogłoszone.

— Listy z Alexandrji donoszą nam, że pan de Lesseps oczekiwany był w tém mieście przez konsula hollenderskiego który zarazem jest reprezentantem towarzystwa kanału Suez; ale zawikłania zaszłe w Konstantynopolu, opóźniły jego wyjazd i dopiero około 20go kwietnia pan de Lesseps mógł przybyć do Egiptu. Zabawi on tam około trzech miesięcy, jeśli jego obecność w Paryżu nie będzie potrzebną w epoce niedalekich już zapewne konferencji, w razie gdyby kwestja wyspy Perim a następnie i przekopania między-morza Suez, została poddaną decyzji tego zgromadzenia. W Egipcie spodziewają się, że mocarstwa stałego lądu Europy przychylne kanałowi Suez, nie pominą téj sposobności naradzenia się i wspólnego nakłonienia rządu angielskiego do trafniejszego ocenienia prawdziwych korzyści handlu, jakie dla wszystkich nie wyłączając Anglji, wyniknąć mogą z otworzenia téj skróconéj drogi do Indji.

Sami nawet ministrowie tureccy oświadczyli że już zupełnie przekonani są o użyteczności tego projektu, i wiemy już w sposób zupełnie stanowczy, że już nie chcą namyślać się, tylko zostawić Anglji czas do namysłu. Na nią samą już tylko zrzucają wszelką odpowiedzialność opóźnienia, tak że według ich własnych słów, rozwiązanie téj kwestji zależy jedynie od przychylenia się Anglji. Kwestja doprowadzona do takiego stanu, prędko powinnaby zostać rozstrzygniętą, dość byłoby jak nam się zdaje przychylnego zdania oświadczonego przez mocarstwa stałego lądu i Austrja nie będzie mogła odmówić go, bez dotykalnéj sprzeczności z samą sobą, bo ona uprzedziła nawet Francję w objawieniu przychylności swojéj dla projektu pana Lesseps. Podczas gdy we Francji rząd poprzestał na dozwoleniu radom jeneralnym objawienia swoich w tym przedmiocie opinji, a nasza

---

jedną od drugiéj i przedziurawić klepki w kilku miejscah, żeby naokoło każdéj wysypała się część prochu. Na tych beczułkach usiędziemy sobie wygodnie, i na komendę, ciśniem jeden drugiemu gorejące węgle. A tam już zobaczemy co daléj nastąpi. Hollender, znów tylko głową kiwnął, spojrzał na mnie z podełba i kazał natychmiast przyrządzić wszystko do pojedynku.

Usiedliśmy sobie na beczułkach. Jam się przeżegnał, a on się tylko szkaradnie uśmiechnął, i to mnie rozgniewało, bom sądził że mnie ma za tchórza. Poczekajno! — pomyślałem w duchu; — przekonasz się, żem się nie przestraszył. Potem, raz! — dwa! — trzy! — cisnęliśmy węgle. Jego przeleciał zbyt daleko, mój zaś akuratnie upadł na proch rozsypany przy jego beczułce, — i rrrrrym!... w tym samym momencie, przy odgłosie straszliwego huku, Hollender wyleciał w powietrze, podarty na drobne kawałki! Okręt, pochylił się gwałtownie na jedną stronę, i w morze aż do brzegu się pogrążył. Potem wynurzył się z bałwanów podskoczywszy do góry jak piłka i zaczął się miotać i chwiać niby pijany, tak dalece, że nikt nie mógł ustać na nogach, a jam się przewrócił, razem z moją beczułką, i fajka mi z ust wypadła. Wszakże, nie myśląc wcale o sobie a widząc, co się stało z Hollendrem, zawołałem: Panie! świeć nad jego duszą! — Nie wiem, czy mu się to na co przydało? bo ten człowiek dziwne życie prowadził. Nigdy mi się nie zdarzyło spotkać takiego mruka! Nienawidzili go téż na okręcie i nikt jego śmierci nie żałował, a mnie jednozgodnie okrzyknęli kapitanem.

— I Wpan przyjąłeś tę godność? — zagabnąłem.

— Zjadłem Stacha i Wacha, zakasiłem siarką i saletrą! — A dla czegóż nie miałem przyjąć? — zawołał stary, jakby obrażony;— zdaje mi się przecie, że lepiéj rozkazywać, niż być pod czyjemiś rózgami?

— Tak, rzekłem; — ależ okręt prowadzić nie łatwo, osobliwie w tamtych wodach?

— Zapewne, zapewne, — odparł Tarabankiewicz; — dla kogo innego byłoby bardzo trudno, ale nie dla mnie. Ja się znam doskonale na igle magnesowéj i w każdym czasie zgaduję jak się będzie kręcić? a położenie gwiazd na niebie tak dobrze sobie wyobrażam, że mógłbym zamknąwszy oczy, pokazać ci każdą palcem. To bagatele! Najważniejszą rzeczą jest energja, na któréj nigdy mi nie zbywało. Przyjąłem godność, a z nią razem cały zapas araku i knastru po Hollendrze. — W jedną godzinę, przyprowadziłem na okręcie wszystko do porządku, i musiałem zaraz na wstępie poskromić majtków. Ci bowiem, z powodu wolnéj elekcji, uroili sobie jakieś prawa do zawarcia ze mną pactów conventów, ale ja o tych pretensjach ani słyszyć chciałem. Zjem Stacha i Wacha, krzyknąłem, zakąszę siarką i saletrą! Sza! posłuszeństwo! albo kulą w łeb! — Opuścili tedy uszy i ucichli. Piękna mi rzecz, pacta conventa na okręcie! — przecie to nie Rzeczpospolita.

Wchodziliśmy właśnie w zatokę Arabską, przez ciaśninę Bab-el-Mandeb, która i w zwyczajnym czasie nader niebezpieczną jest dla żeglugi, a tu na nieszczęście, zaskoczyła nas jeszcze burza. Chmury zupełnie zaczerniły niebo, z dnia zrobiła się noc, ludzie łbami się tłukli w ciemności, którą tylko błyskawice pruły niekiedy ognistemi wężykami. Morze drżało od grzmotu i nieustannie bijących piorunów. Wiatr połamał maszty a z podartych żagli zostały jedne strzęple. Statek o jakiś

dyplomacja zachowywała zupełne milczenie, jeden z najznakomitszych ministrów austrjackich pan v. Bruck, fetował pana de Lesseps, i na pomyślność jego planu, wzniósł toast, który powszechnie uważany był jako manifestacja urzędowa. Następnie kiedy pan de Lesseps udał się na pokład jednego paropływu Lloyda austrjackiego, którym przeprawiał się do Egiptu, statek ten otrzymał rozkaz zatknięcia flagi francuzkiéj na wielkim maszcie, co jest zupełnie niezwykłym i wyjątkowym znakiem przyjaźni.

Jeśli pan de Lesseps użył znowu jakiego statku Lloyda udając się do Alexandrji, dowiemy się wkrótce czy ta sama demonstracja ponowiła się, ale w każdym razie opinja Austrji o projekcie kanału Suez, nie ulega wątpliwości. Co do Anglji, w sprawie téj przedstawia jéj się sposobność rozproszenia wielu chmur i dania świetnéj rękojmi temu przymierzu ludów ucywilizowanych, które poręcza pokój świata.

Dodajmy że nie byłoby roztropnem ani zręcznem dla rządu angielskiego, choćby go popierała Porta, chcieć doprowadzić do ostateczności tak ognisty charakter jak Saida-paszy. Wice-król Egiptu nigdy dotąd nie dał sułtanowi rzeczywistego powodu do skargi. Wierny traktatom jakie zostały narzucone Mehmedowi-Alemu, płaci on regularnie haracz, który winien jest swemu naczelnikowi i podczas wojny wschodniéj, dostarczył mu swego najlepszego jenerała i wyborowe wojsko. W zamian za te ofiary, nabrał słusznego prawa przedsięwzięcia robót, które mają polepszyć materjalne warunki bytu ludu, powierzonego dziedzicznemu zarządowi jego rodziny.

Odmawiać ratyfikacji przywileju nadanego przez niego panu de Lesseps, jest to chcieć zmniejszyć zakres jego attrybucji, zapewnienia mu prawa wewnętrznéj administracji i sparaliżować na przyszłość przedsięwzięcia przemysłowe, któreby mógł kiedyś chcieć wprowadzić w wykonanie; bo ktożby chciał wchodzić w umowę z Egiptem, jeśliby rząd jego miał w obliczu świata doświadczyć tego upokorzenia i zasadnie się przekonać o swojéj niemożności dotrzymania przyrzeczeń.

Ministrowie egipscy nie myślą wcale przyzwolić na takie ubliżenie godności ich rządu, i podobny krok ponowiłby niewątpliwie w innéj formie i z pomyślniejszemi tym razem dla Egiptu widokami sytuację 1840 roku.

— Czytamy w *Monitorze:* Kilka miesięcy temu, karawana złożona z negocjantów algierskich, wyruszyła z Laghuat, udając się do Ghat, miasta wielkiéj pustyni, będącego ogniskiem wielkiego targu o czterdzieści dni drogi na południu od Tripolis i południo-wschód od Laghuat.

Ta karawana wróciła już z podróży. Chociaż przybywszy do Ghat już po czasie corocznego jarmarku, poczyniła ona tamże zakupy na których za powrotem bardzo korzystnie zarobiła.

Mieszkańcy Ghat przyjęli karawanę algierską z całą szczerością gościnności arabskiéj. Przez trzy dni dostarczali *diffu* (to jest posiłek ranny i wieczorny), wszystkim osobom które ją składały. Pobyt naszych ludzi w Ghat, zachęcił nawet tamtejszych negocjantów do przybycia do Algierji, dla prowadzenia handlu, i niedawno kupcy ztamtąd w towarzystwie jednego naczelnika pokolenia tuareg, Sid-Atoman i trzech ludzi należących do tego pokolenia, przybyli do Laghuat, przynosząc rozmaite próbki towarów, jako to piasku złotego, kości słoniowéj, skór bawolich, panterowych, piór strusich i różnych narzędzi używanych w kraju czarnych.

Ta pierwsza podróż była tylko próbą. Dobre przyjęcie jakie znaleźli kupcy z Ghat, najzupełniejsze bezpieczeństwo jakie widzieli u nas, zyski jakie mieli na swoich towarach, wszystko to pozwala spodziewać się, że ich to zachęci do ponowienia wycieczki i że stosunki handlowe między Ghat i naszemi miastami południowemi, zostaną zaprowadzone.

Droga z Ghat do Laghuat, nie jest dłuższa jak z tego ostatniego miejsca do Tripoli a jest łatwiejsza i bezpieczniejsza. Nie chcemy przesadzać ważności handlu z zewnętrzną Afryką, ale nasz moralny wpływ rozciągnie się przez to do ludów Sachary, i przemysł francuzki nie pozostanie bez zysku, skoro zechce produkować przedmioty poszukiwane przez tamtejszych negocjantów.

(Indépendance Belge).

PRUSSY.

Berlin 29 Kwietnia. Pomimo wyrażonych z różnych stron wątpliwości, zdaje się prawdopodobnem, że królowa Wiktorja przybędzie z odwiedzinami do dworu tutejszego w wrześniu b. r.

— W dniu dzisiejszym w rezydencji królewskiéj odbyły się w obecności członków rodziny królewskiéj zaślubiny (przez prokurację) xiężniczki Stefanji Hohenzollern Sigmaringen z królem don Pedro V Portugalji i Algarbji. Xiąże Pruski i przytéj okoliczności zastępował Królestwo Ichmość. Obrzęd zaślubin dopełniony został przez xięcia biskupa wrocławskiego. *(Neue Pr. Zeit.*

IGNACY KOMOROWSKI.

przez *M. K.*

(Dokończenie).

(Patrz Nr Kroniki 117)

VI.

Nadzwyczajna słodycz i dobroć charakteru, znaną była wszystkim co z blizka lub zdaleka patrzali na życie i czyny Ignacego Komorowskiego. Powolny i flegmatyczny z natury, działał zawsze z pewnem zastanowieniem. Dla wzniosłéj i pięknéj myśli, dla szlachetnego uczynku, gotów był unieść się do entuzjazmu nawet. Dla przyjaźni i koleżeństwa gotów był na wszelkie ofiary. Kochał literaturę, sztuki piękne, ale muzykę nad wszystko miłował i całe swe życie jéj poświęcił. Wpadał on niekiedy w pewien rodzaj apatji, w ówczas unikał nawet pracy i towarzystw, które z resztą bardzo lubił; błąkając się bez celu po mieście, kroki swoje zazwyczaj ku W śle zwykł kierować. Tamto u jéj brzegów, słuchając plusku fali, okrzyków rybaków i flisów, puszczał wodze poetycznéj wyobraźni swojéj... marzył o przyszłości, o sztuce o sławie. Skoro reakcja nastąpiła w jego duszy, z nadzwyczajną znów energją brał się do pracy, do zwykłych dziennych zatrudnień, a nieraz brat jego zmuszonym się widział powstrzymywać tę gorączkową ruchliwość Ignasia. Umiarkowany w wydatkach, miewał chwile dziwnéj niekiedy rozrzutności; grosz ciężką pracą oszczędzony, gotów był gdy miał do tego okazję i towarzystwo, w krótkim czasie roztrwonić. Wrodzona skromność, uprzejmość i miłe jego obejście się względem innych, zniewalało mu serca i przyjaźń wszystkich co go tylko znali; ubiegano się więc o posiadanie w towarzystwie Ignacego, bo skoro zasiadł do fortepianu i zaśpiewał którą ze swoich pieśni, jakaś niewysłowiona tęsknota obejmowała każdego, niejednemu szczera łza rozrzewnienia pociekła po twarzy, a chwile takie do najprzyjemniejszych w swem życiu wszyscy liczyli. Ignaś jako marzyciel, jako poeta, bywał czasami bardzo roztargniony; w natłoku rozlicznych zapraszań, sam nie wiedział gdzie zajść wprzódy i nie raz wiele czasu upłynęło nim się nareszcie ostatecznie zdecydował. Następujący przykład da najlepsze o tem wyobrażenie.

Pewnego razu, przypomniawszy sobie Ignacy że dawno już nie był u pp. Z... mieszkających na Nowym Swiecie, postanowił ich wieczorem odwiedzić. Skoro po zadzwonieniu lokaj mu otworzył i odpowiedział, że państwo są w domu, wchodzi nasz artysta do salonu; zastaje tam kilka osób, lecz gospodyni ani gospodarza nie widzi; sądząc że muszą być w następnych pokojach, idzie daléj. Siedzący w salonie, którym Ignacy zaledwie z lekka się pokłonił, z zadziwieniem na siebie spojrzeli widząc że tenże udał się do następnych komnat. Ale nigdzie gospodarstwa Ignaś znaleźć nie mógł. Szczęściem, iż jeden z gości znał cokolwiek twórcę *Kaliny*, domyślając się jakiegoś nieporozumienia, udał się za nim i znajduje zmieszanego Ignasia w jednym z najodleglejszych pokojów.

— Kogo tu szukasz panie Ignacy?

— Państwa Z... wszakże tutaj mieszkają.

— Państwo Z... od roku ten dom sprzedali i w inną stronę miasta się wyprowadzili. Ale to nic nie szkodzi, chodź, przedstawię cię gospodarzom i pomyłkę twoją wytłumaczę.

Biedny Ignaś skonfundowany, przepraszał jak mógł za swoją niezręczność; z obu stron naśmiano się serdecznie, a tysiącznemi oznakami uprzejmości, starano się dowieść Komorowskiemu, jak szczęście posiadania go w towarzystwie chociaż przypadkiem, cenić umiano.

VII.

Jako kompozytor — Ignacy Komorowski nieposiadając jakem to już wyżéj powiedział wielkiéj swobody w technice, z trudnością układał swoje utwory. Jeżeli wierszy do których chciał muzykę komponować nie umiał na pamięć, rozkładał takowe na pulpicie przy fortepianie, a wyszukując głosem najstosowniejszéj do treści melodji, dopóty składał i łączył ją w pewne okresy

---

kamień się przedziurawił, woda zaczynała go napełniać i majtkowie ratowali się jak który mógł, jedni w szalupie, drudzy na deskach i ostatkach masztów. Nie przeszkadzałem nikomu, starając się jedynie, utrzymać jaki taki porządek, żeby jedni drugim nie zawadzali. Kiedym nareszcie sam jeden pozostał, okręt już się ledwie trzymał na falach. Pokład był na pół łokcia pokryty wodą. Spojrzałem w około siebie, czy nie ujrzę jakiego środka ratunku, ale nie widziałem żadnego. Wszystkie moje rzeczy leżały na pokładzie pod wodą. Już em wyciągnął rękę żeby się przeżegnać na śmierć, gdy jakiś niecierpliwy delfin, widząc mnie śród wody, rzucił się do mnie. Ale woda na pokładzie niedość była głęboką, żeby mógł swobodnie w niéj płynąć. Otarłszy się więc brzuchem o deski i zużywszy siłę rzutu, został na pokładzie, nie mogąc się posunąć ani naprzód ani w tył. W téj chwili szczęśliwa myśl przyszła mi do głowy. W jednym momencie znalazłem mój mundstuk, skoczyłem do delfina, który się jeszcze nie mógł podnieść z pokładu i jak każdy mazgaj w niebezpieczeństwie będący, tylko paszczę roztworzył, założyłem mu wprzód nim ją zamknął, koński hamulec i siadłem wierzchem na jego grzbiecie. Okręt niebawem pogrążył się w morze. Delfin chciał naprzód dać nurka, potem jak wściekły swawolił, rzucając się w strony, ale wszystkie jego chimery na nic mu się nie zdały! Żelazo było mocne, prawdziwéj angielskiéj roboty, a ja, takem mu łba zadzierał do góry, takem go darł i piłował mundsztukiem, a boki mu kłuł ostrogami, że nareszcie krwią zbroczony musiał się poddać mojéj woli i płynąć do Abissynji. Nie wyobrazisz sobie Wicusiu, co to za roskosz lecieć jak strzała, po falach morskich, na takim ujarzmionym potworze! Jeździłem na dzikich koniach, na wielbłądach, strusiach i słoniach,—wszystko to nic w porównaniu żeglugi na delfinie!...

— Co też Wpan wymyślasz?— odezwałem się; — niepodobna żebyś...

— A niechże zjem Stacha i Wacha i zakąszę siarką i saletrą! przerwał mi Tarabankiewicz, nie wierzysz?... mniejsza o to! niewierz sobie! Jest to doświadczona prawda, że gniazdo niewiary, znajduje się w domu, za piecem! Twoja wątpliwość wcale mnie nie dziwi. Ale kiedy mi nie wierzysz, to mogę zamilczeć.

— Nie, nie!— zawołałem z pośpiechem;— na to nigdy nie pozwolę! Mów Wpan daléj. A spostrzegłszy że szklanka jego była próżna i araku w karafince nie zostawało już ani kropli, kazałem przynieść węgrzyna; napełniłem mu puhar familijny w który wchodziła cała butelka, i jeszcze raz upomniałem się o dalszy ciąg opowiadania. Udobruchany paliwoda, uśmiechnął się łagodnie i rzekł:

— Oczewiście że jazda na delfinie, nie mogła trwać długo; bo to potwór zapalczywy i dla tego prędko się męczy; ale na moje szczęście, trafiłem wkrótce na wyspę i puściwszy delfina, zostałem na niéj. Byłem tak zmęczony, że stąpiwszy na ląd, padłem jak martwy i przynajmniéj jaki tydzień spałem, póki łoskot wystrzałów z broni ręcznéj mnie nie przebudził. Statek arabski, mający przejść przez ciaśninę, zatrzymał się był właśnie u wyspy, dla niezbędnéj poprawy i kilku ludzi z niego zabawiało się polowaniem na ptaszki.

(Dalszy ciąg nastąpi).

muzyczne, przygrywając sobie na instrumencie, aż gdy zupełnie z niéj zadowolniony, nuta po nucie, takt po takcie, niespisał ołówkiem na przygotowanym umyślnie w tym celu rygowanym papierze. Smutek, rzewność i tęsknota, są głównemi cechami jego myśli muzycznych, pieśni wesołe, mniej mu się udawały, uczuciowość więc jest największą zaletą Komorowskiego utworów. Powiadają, że człowiek który przeczuwa swój bliski skon, smutnym jest zazwyczaj; w takim razie niema się czemu dziwić, dla czego on tak a nie inaczéj pisał.

W jego pieśniach sztuki niewiele, nawet forma niezupełnie udatna i często jednostajna, ależ melodja jakże zwykle piękna, pełna prostoty i uroczéj naiwności! Pisał zawsze prawie na skalę głosu jaki sam posiadał i jaką wszyscy pospolicie posiadają.

Po śmierci przezwano go *lirnikiem....*

Jeżeli Ignacy był lirnikiem, to tylko dla salonów i możniejszych dworów szlacheckich. Utwory jego niemogą się pomiędzy ludem upowszechnić, bo deseń ich melodyjny jest za kunsztowny, brak w nich jednolitości, a pomimo swéj prostoty, osobom nieposiadającym pewnéj wokalnéj wprawy, niedostępnemi będą; naprzykład: *Kalinę*, *Kujawiaka* albo *Poloneza*, czyż gmin jest w stanie kiedykolwiek wyśpiewać? Odjąć tym pieśniom akompaniament nad którym Ignacy zawsze troskliwie pracował, jakże wiele utracą.

Jedną z najprzystępniejszych jego pieśni jest: *Serce, serce zkąd to bicie* (z Getego, tłomaczenie Dyonizego Minasowicza). W Warszawie jest ona bardzo nawet upowszechnioną, lecz nie wiem czy w chatach wiejskich kiedykolwiek śpiewaną będzie, podobno nigdy. Lud bowiem, ma w tym względzie nadzwyczaj wiele uporu; niekażdą on pieśń chociażby dla niego umyślnie pisaną przyjmie i przyswoi sobie; pozostanie on dla niéj na zawsze obojętnym, skoro duchem toku melodyjnego nie przemówi i nie uchwyci go za serce. Znam jedną piosnkę Komorowskiego, która mogłaby z czasem być pomiędzy ludem naszym wiejskim upowszechnioną, dla czego dotychczas nie wydana? nie wiem, a tytuł jéj: *Flis*.

„Oj Wisła furka, furka.
„Szczupaki dają nurka.
„Gruntuj i ty rotmanie,
„W wodzie twoje hulanie
Oho!—„

Lenartowicz w układzie tego wiersza, zachował szczęśliwie typ i cechę gminnéj poezji, Komorowski zaś, wybornie zastosował do niego muzykę. Lecz nieprędko zapewne przejdzie ona do ludu. Najłatwiejszym środkiem do spopularyzowania muzyki, jest teatr; w zabawach salonowych lud nasz nie bierze żadnego udziału, lecz do teatru razem ze wszystkiemi innemi stanami ma wejście otwarte. Większa część pieśni dawniejszych naszych kompozytorów jako to: Jana Stefaniego, Elsnera i Kurpińskiego; śpiewane początkowo w teatrze, przeszły nieznacznie po za obręb miasta i po wsiach się upowszechniły. Prawdę powiedziawszy, nie mieliśmy i nie mamy jeszcze kompozytora, któreny posiadał dar układania piosnek w czystym duchu ludowéj muzyki; jak dawniéj przed wieki, tak i teraz, nie wiedzieć kiedy i jak, lud je sam tworzy, a wypisywując takowe, nie troszczy się wcale o nazwiska ich kompozytorów. Komorowski, gdyby się był więcéj jeszcze zastanawiał nad prostotą i głównemi cechami gminnéj muzyki, może z czasem piersi jego stałyby się ludowemi, bo ze wszystkich naszych dzisiejszych kompozytorów (z wyjątkiem może Moniuszki) posiadał on największą do tego wrodzonego talentu; więc chociaż starał się utwory swoje przyodziać w artystyczną kunsztowności szatę, charakter jednak gminny melodyj, przebija się w nich widocznie.

W chwili właśnie, gdy Komorowski wzbogacał stopniowo wysoki swój talent nauką i doświadczeniem, śmierć w połowie zaledwie ubiegłéj drogi, wyrwał go nam na zawsze! Zgasł Ignacy jako gwiazdka, co pięknemi promykami horyzont naszéj muzyki narodowéj oświetlała. Imie jego atoli niezaginie, bo w tych kilkudziesięciu piosnkach, jakie mamy po nim w spuściznie, zostawił on w każdéj cząstkę ducha swojego, a dopóki zachowamy w sobie choć iskierkę przywiązania do rzeczy rodzinnych, dopóty pieśni Komorowskiego kochać i nucić będziemy.....

Jedną z najstaranniejszych i najlepiéj może pod względem sztuki napisanych kompozycyi, jest: *Tercet* na głosy męzkie, ostatecznie wykonany podczas żałobnego za jego duszę nabożeństwa u XX. Pijarów. Komorowski u Pijarów zawód swój artystyczny rozpoczynał, tam go więc kolledzy i przyjaciele własną jego religijną pieśnią pożegnali.

ROZMAITOŚCI.

Nasz korrespondent przesłał nam bardzo ciekawy dokument, to jest badanie odbyte na pokładzie okrętu *Inflexible*, z mandarynem Yeh, przed wysłaniem go do Indji.

Mandaryn Yeh, były wice-król Kantonu, opuścił Chiny pod koniec miesiąca lutego, udając się do Kalkuty, gdzie ma zostać zamkniętym, aż do czasu zawarcia pokoju. Rozeszła się pogłoska, że wysłanie to spowodowane zostało w skutku usiłowania ucieczki mandaryna. Pogłoska ta zupełnie jest bezzasadną. Zachowanie się, mowa i ideje Yeha, które się niezmieniły w niczem, pomimo niepowodzenia jakiego doświadczył, wykazały, że w danym razie, mógłby on stać się znowu niebezpiecznym i dla tego uznano właściwem oddalić go. W przeddzień wyjazdu, lord Elgin przybył na pokład statku *Inflexible* i miał z nim długą rozmowę, a dniem pierwéj jeden kommissarz angielski odbył z nim pewien rodzaj badania.

Mnóstwo osób znajdowało się przy tem badaniu, które nie miało wcale charakteru sekretnego i którego rezultat wiadomy jest całéj eskadrze. Oto główne punkta tego badania; nie podajemy tu dosłownego textu, tylko treść zupełną pytań i odpowiedzi.

Kommissarz. W któréj części Chin urodziłeś się i jakie są początki twego życia?

Yeh. Urodziłem się we wsi Koo Fih, w prowincji Ho Nan. Ojciec mój był koszykarzem i prowadził przytem mały handel ryżu. Było nas sześcioro dzieci; wcześnie bardzo okazałem skłonność do czytania i kiedy tylko miałem trochę pieniędzy, kupowałem xiążki od wędrownych xiegarzy. Po kilku latach, uchodziłem między memi kolegami za człowieka bardzo uczonego i kiedy inspektor jeneralny wychowania publicznego, który co pięć lat objeżdża prowincje, przybył do nas, żądałem przypuszczenia do examinu. Zezwolono na to; przedstawiłem rozumowany traktat o *Ta Hio*, xiędze wielkiéj nauki Kunfucjusza i po trzech dniach examinowania, zostałem mianowany uczonym trzeciéj klassy i jako pomocnik nauczyciela (korrepetytor) umieszczony przy kollegjum Kai Faing w stolicy naszéj prowincji. Mandaryn gubernator Ho Nan, poznawszy mnie, wziął mię do swego boku i gdy w dwa lata późniéj wezwany został do stolicy Cesarstwa, zabrał mię z sobą. Kolejno postąpiłem na stopień uczonego drugiéj, a następnie pierwszéj klassy. Mój protektor umarł, ale poprzednio już zwrócił na mnie uwagę naczelnik Ney Ko, kierujący gabinetem Cesarza i dozsedłem do urzędu wice-prezesa Hing-Po, czyli trybunału kar. Odznaczyłem się na tym urzędzie. Dwie missje, które mi powierzono, zwróciły na mnie uwagę monarchy i w roku 1847 zostałem przydzielony do arcy godnego i powszechnie żałowanego Huang Nyang Tung, który piastował gubernatorstwo.

Kommissarz. Tu zaczyna się twój nowy zawód, twoje nieszczęśliwe stosunki z cudzoziemcami, jakoteż twoja okrutna tyranja względem współziomków.

Yeh. Posłuchaj a zobaczysz. Kraj był wówczas dręczony okropnem powstaniem, które trzeba było przytłumić; powstańcy palili miasta, wsie, zabijali mieszkańców; potrzeba było wstrzymać ich niegodziwości. Wice-król Siu, z którym byliśmy razem, nie dawał pardonu winnym i tym sposobem potrafił powstrzymywać powstanie. Umarł on w roku 1853, i ja nastąpiwszy po nim, szedłem za jego przykładem, jakoż powstanie powoli ustępowało.

Kommissarz. Używałeś ku temu niegodziwych środków, na które dreszcz oburzenia przechodzi. Kazałeś żywcem ćwiertować jeńców, lub szarpać im po kawale ciała.

Yeh. Słuchaj. Jeden z naczelników powstania kazał piłować między dwiema deskami, każdego naszego żołnierza, którego schwytał. Oświadczyłem mu, że użyję praw odwetu; jego rodzina została schwytaną i skazałem ją na śmierć w sposób o jakim mówisz, ale on kazał przepiłować 6 tysięcy ludzi, z których było wielu officerów.

Kommissarz. Jak wysoko liczyć możesz ogół ludzi, których kazałeś zabić?

Yeh. Około 60,000 ludzi, ale powstańcy zabili naszych ze 300,000.

Kommissarz. Kazałeś zamordować wielu ludzi nienależących do powstania.

Yeh. Osądź sam. Prowincja Kantonu jest okolicą, do któréj chronią się wszyscy zbrodniarze z całego państwa, którym uda się ucieć. Widziałem, że popełnia się tu niezmiernie wiele zbrodni i wydawałem częste rozkazy exekucji, ale zawsze były one wymierzane na morderców i złodziei, którzy prawie zawsze przyznawali się do swoich zbrodni.

Kommissarz. Kraj twój jest bardzo nieszczęśliwy, kiedy w nim znajduje się tak niezmiernie wiele zbrodniarzy.

Yeh. To nie moja wina.

Kommissarz. Byłeś nienawidzony przez cały naród.

Yeh. Nie widziałem tego nigdy. Wiem, że obawiano się mnie i przez to było spokojnie. Miasto było w zupełnie pomyślnym stanie, interessa były bardzo czynne i korzystne. Cesarz, mój nieśmiertelny monarcha, w nagrodę dał mi tytuł *nantio*, najwyższy ze wszystkich i upoważnił mię do używania tytułu Mengin Chin, to znaczy *świetny jaspis*.

Kommissarz. Zapewniają, że nagromadziłeś niezmierne bogactwa, nadużywając w tym celu twojéj pozycji.

Yeh Uważaj, proszę cię. To jest zupełnie fałsz. Jestem bogaty w tytuły i zaszczyty, ale biedny w pieniądze. Większą część dochodów z moich urzędów, posyłałem mojéj rodzinie i we wsi w któréj się urodziłem, zbudowałem moim kosztem kościół i znaczną liczbę domów dla biednych. Co do moich nieprzyjaciół, największa ich liczba znajduje się w najwyższych klassach narodu, a mianowicie między temi, którzy pragną zająć po mnie miejsce.

Kommissarz. Bardzo dobrze. Czy masz jeszcze ochotę pogadać zemną?

Na to wezwanie, Yeh który jest bardzo gadatliwy, powtórzył całą historję, którą już był opowiedział z rozlicznemi komentarzami i rozumowaniami. Jest to człowiek niezaprzeczonych zdolności umysłowych, nadzwyczajnéj dumy i charakteru dzielnie zahartowanego. Jedynym czynnikiem który nim kieruje, jest pragnienie dojścia do najwyższych godności i zaszczytów, jakie człowiek w jego kraju osiągnąć może. Obrzydłe okrucieństwa które popełnił, są na nieszczęście nieoddzielną częścią systemu rządzenia Chinami.

Odwiedziny które mu oddał lord Elgin, były mu nieskończenie przyjemne, uspokoiły go bowiem względem jego losu i bez obawy zdecydował się na podróż do Kalkuty. Prosił tylko, aby mu pozwolono wziąć z sobą kilku służących i dwóch uczonych, którzy są jego sekretarzami. Wie on teraz że nie ma się czego obawiać i że zostanie uwolniony po zawarciu pokoju. Co do tego, co myśli o postępowaniu jakiego się chwyci rząd chiński, nie chciał on zdania swego wyjawić.

Przybycie Yeha do Singapore, wzbudziło wielkie poruszenie między ludnością chińską, która jest liczną w tym kraju i złośliwą. Yeh, chociaż niekochany w Chinach, ma tam jednak wielu stronników, ponieważ uważają go za prawdziwego patrjotę chińskiego, to jest śmiertelnego nieprzyjaciela cudzoziemców. W bliskości brzegu *Inflexible* wpadł na piaski i pochylił się. Natychmiast rozeszła się wieść, że postanowiono zatopić wice-króla, ale wkrótce statek wyszedł z niebezpieczeństwa i obawy uspokoiły się.

Korrespondent *Timesa* charakteryzuje kilku słowami Chiny, przedstawiając, że to wszystko co o nich słyszymy, nie powinno nas dziwić, bo czegoż należy się spodziewać po kraju, w którym róże nie mają woni, a kobiety nie noszą spódnic, gdzie robotnik nie ma niedzieli, a urzędnik pojęcia o honorze i uczciwości; gdzie drogi są dla powozów, a okręty obchodzą się bez belek (a); gdzie igła magnesowa zwraca się ku południowi i gdzie człowiek będący w kłopocie, drapie się w okolicę najprzeciwniejszą głowie; gdzie lewa strona ma pierwszeństwo przed prawą, a siedliskiem rozumu jest żołądek; gdzie ukłon jest obrazą, a białe ubranie oznaką żałoby; gdzie alfabet nie ma liter, a język grammatyki; gdzie rządy państwa powierzone są filozofom, a czystość języka gminowi? (*Evening Mail*).

(a) Nieznajdujemy dobrego słowa polskiego na wyraz angielski *keel* (po francuzku *quille*). (Pr. Red. Kr.)

DONIESIENIA.

Wolnych Żartów wyszedł zeszyt drugi i zawiera: Romans Zoologiczny czyli źle dobrane małżeństwo, coś nakształt tragedji w jednym akcie; Wycieczka pana Pędralskiego za granicę; Wymiar Sprawiedliwości; Panny na wydaniu; Siedm grzechów głównych; Czego oni chcą?; Kwestje Żywotne; Wujaszek całego świata (na ucho czytelnikom); Doniesienia; Dwa Rebusy. Prenumerować można w expedycji Głównéj w xięgarni H. Natansona na Krakowskiem-Przedmieściu Nr. 446 na pierwszem piętrze, jako też we wszystkich xięgarniach i expedycjach pocztowych w kraju i zagranicą. Cena Serji jednéj z 6 zeszytów złożonéj rsr. 1 kop. 80 (złp. 12); na poczcie w królestwie rsr. 2 kop. 25 (złp. 15); w osobnych kopertach pocztowych do Cesarstwa odtąd już nie rsr. 3, jako ogłoszono poprzednio, tylko rsr. 2 kop. 75. Osoby odbierające już w kopertach pisma perjodyczne Warszawskie, płacą tylko rsr. 2 kop. 25, bez żadnéj dopłaty za koperty. (Nr. 204—1).

Wyszedł z druku zeszyt 17sty **Bibljoteki Warszawskiéj** na miesiąc Maj i zawiera:— Od redakcji Biblioteki Warszawskiéj; Obrazy Dagestanu, przez Juliana S.; O dramacie niemieckim w XIX wieku, a w szczególności o Halmie przez Bolesława Wiktora; Rys historyczny opery polskiéj z końca epoki panowania Stanisława Augusta aż do dni naszych, przez Maurycego Karasowskiego dokończenie); Krótki rys historji naturalnéj Kamieńca Podolskiego, skreślił Gustaw Belke; Kronika Paryzka literacka, naukowa i artystyczna. Życie Rozalji, Siostry Miłosierdzia, przez wice-hrabiego de Melun. — Czarodziejka, opera Halevego w pięciu aktach. — Don Desiderio, opera buffa xięcia Poniatowskiego. — Marta, opera semi-seria we czterech aktach Fryderyka Flotow. — Wiadomości literackie; Pamiętnik z czasów rzezi indyjskiéj, 1857 roku (ciąg dalszy); Wiadomość bibliograficzna, przez A. W.; POEZJE. Alchemik. Obraz dramatyczny, przez Maryę Ilnicką. Pieśni Béranżera: I. Stary grajek. II. Początek podróży. III. Gwiazdy spadające. KRONIKA LITERACKA, Xięga świata. Wiadomości z dziedziny nauk przyrodzonych, historji krajów i ludów. Rok 1854. 1855, 1856 i 1857. Przez K. Kalinkę. Dziś i wczoraj. Rysy biograficzno obyczajowe i bajki, przez Onegdajskiego. Wydał Antoni Sowa. Przez Z. Z. — Stenografia polska, przez K. Krupskiego. Warszawa 1858. Przez Ludwika Jenike. — Starościna Bełzka (Gertruda z hr. Komorowskich hr. Potocka). Opowiadanie historyczne. 1770—1771, przez J. I. Kraszewskiego. Warszawa 1858. Przez K. Wł. Wójcickiego; WIADOMOŚCI na drodze postępu nauk przyrodzonych: Chemia, przez J. B.....g. KORRESPONDENCYE. Posiedzenie działu archeologii i sztuk w c. k. Towarzystwie naukowém w Krakowie, odbyte dnia 20 marca r. b. — Posiedzenie wileńskiéj archeologicznéj kommissji dnia 11 stycznia, 11 lutego i 11 marca r. b. — Do redakcji Biblioteki Warszawskiéj. „Etudes historiques sur la Revolution Française de 1789. Paris etc" trzy tomy—1857. KRONIKA BIBLIOGRAFICZNA. — Doniesienia literackie. Dostrzeżenia meteorologiczne za miesiąc marzec r. b. (Nr. 205—1).

Rejent Kancellarji Ziemiańskiéj Gubernii Radomskiéj w Radomiu. — Zawiadamia iż na żądanie pełnoletnich Sukcessorów Felixa Załęskiego, mianowicie: Julijusza Załęskiego, Eugenii z Załęskich Stanisława Mrozowskiego żony, za upoważnieniem tegoż czyniącéj, Laury Załęskiéj, sprzedane zostaną przez publiczną licytacją w dniu 1 (13) Maja 1858 roku rozpocząć się mającą o godzinie 10 z rana w mieście Radomiu w kancellarji mojéj, dobra niepodzielnie do nich należące w Gubernji Radomskiéj Powiecie Sandomierskim położone a mianowicie:

I. **Dobra Wilczyce**, składające się z pięciu oddzielnych folwarków, w których gospodarstwo trzy i cztero polowe, rozległe miary nowopolskiéj włók 108 morgów 13, prętów 61, a z tych łąk morgów 323 i półłasu liściastego dębowego morgów 197 chrustów morgów 279, pastwisk owczych wyborowych morgów 283, prętów 190, wysiewu pszenicy korcy 230, żyta korcy 253; pańszczyzny ciągłéj rocznie dni 1872, pieszéj 4388; siana najpiękniejszego bydlęcego fur parokonnych 300, końskiego 400, zbioru rocznego. Dochody stałe z młyna, propinacji i wiatraku rubli srebrem 525.

Gleba ziemi pszenna klassy pierwszéj. Pożyczka Towarzystwa Kredytowego po umorzeniu wynosi rsr. 14,670. Vadjum do licytacji rsr. 4,500.

Odległość Wilczyc od miast powiatowych Sandomierza o werst 7, Opatowa werst 14, od Zawichosta werst 12.

Licytacja Wilczyc rozpocznie się od rsr. 45,000. W dniu 4 (16) Maja r. b.

II. **Dobra Przewody**, składające się z 2 folwarków, rozległe miary nowopolskiéj włók 44, morgów 29, prętów 139, z lasem oddzielnym o wiorst 7 odległym, sosnowym budulcowym i z gruntem z pod lasu od dóbr Sobowa nabytym. Wysiewu pszenicy korcy 120, żyta korcy 85, w cztero polowem gospodarstwie,—zbiór roczny siana z potrawem fur 280—pańszczyzny pieszéj dni 3016—dochód gotowy z młyna, wiatraku, i propinacji rsr. 195, gleba ziemi pszenna 1-éj klassy.

Odległe od Sandomierza wiorst 7, od Opatowa wiorst 12, od Zawichosta wiorst 9. Vadjum do licytacji rsr. 3,500. Pożyczka Towarzystwa Kredytowego rsr. 11,850.

Licytacja Przewód rozpocznie się od summy rsr. 30,000.

Warunki pod jakiemi dobra Wilczyce i Przewody sprzedanemi będą, przejrzane być mogą u Patronów Wojciechowskiego w Radomiu. — Bronikowskiego w Kielcach — i u Mecenasów Masłowskiego i Grabowskiego w Warszawie.

Radom dnia 6 (18) Lutego 1858 roku.

Tomasz Hassmann R. K. Z. G. R.

(Nr. 203—1).

DOBRA ŻYRZYN

położone w gubernji i powiecie Lubelskim, nad rzeką spławną Wieprz, o milę od rzeki Wisły, przy trakcie szossowym z Warszawy do Lublina, idącym; zajmują powierzchni morgów trzystopretowych 14.945 (dziesiatyn 7659) w któréj jest lasu morgów 4977 (dziesiatyn 2,550), w części grubego; gruntu ornego w sześciu folwarkach 2,983 (dziesiatyn 1528) i w 3 i 4-o polowéj rotacji; łąk dworskich w części polnych w części nadwieprznych 188 (dzies. 96), pastewników wyłącznie dworskich 394 (dzies. 204). Gruntów wiejskich w dziesięciu wsiach zarobnych 5120 (dziesiatyn 2624). Wysiewy: oziminy korcy 775 i w proporcji tego jarzyny. Pańszczyzna rocznie dni: sprzężajnych 12,840, pieszych 23,608, dni pomocniczych letnich 735. Budynki: dwór murowany z oficynami, obszernym ogrodem, oranżerją, i trephauzami, gorzelnia, browar i znaczna część innych budynków gospodarskich, murowane, wszelkie zaś tak dworskie jak i włościańskie, porządne i starannie utrzymywane, kościół nowy murowany; stacja pocztowa. Sprzedają się bez inwentarzy w drodze działów przez publiczną licytacją przed Trybunałem w Lublinie, co do przygotowawczego przysądzenia w dniu 1 (13) Marca r. b. już odbytą, a co do stanowczego przysądzenia w dniu 29 Kwietnia (11 Maja) 1858 roku o godz. 10 z rana przed temże Trybunałem, odbyć się mającą. Licytacja rozpocznie się od summy złp. 1,264,244 czyli rsr. 189,636 kop. 60, jako od szacunku przez biegłych wynalezionego. Vadjum przy licytacji złożyć się mające oznaczone jest na rsr. 15,500. Nieumorzonéj pożyczki Towarzystwa Kredytowego Ziemskiego będzie około rsr. 45,000, może nadto pozostać przy gruncie około rsr. 60,000 na rok lub dłużéj. Reszta szacunku spłacalna w dni 30 od daty ostatecznego przysądzenia. Relacja biegłych i warunki licytacyjne, są do przejrzenia w kancellarji Pisarza Trybunału, zaś mappa i rejestra pomiarowe w roku 1854 sporządzone oraz szczegółowe wiadomości na gruncie. Patronem sprzedaż popierającem jest W. Baczyński w Lublinie. Inwentarze żywe i martwe zaraz po sprzedaży dóbr, przez publiczną licytację, sprzedane zostaną. (Nr. 196—2).

PRZYJECHALI DO WARSZAWY. *Brzozowski* Konrad ob. do Wyleżina nr 414, *Ciemniewski* Jan ob. z Borowic nr 584, *Gliszczyński* Alfred i Konrad ob. z Kamienny nr 613, *Kamiński* sekr. koleg. z Wilna nr 604, *Myśliński* Dominik ob. z Kobylina nr 584, *Prażmowski* Nestor ob. z Górki nr 584. *Rajski* Emil baron, z Drzewicy nr 634, *Świdziński* Tytus obyw. z Podczaszéj Woli nr 603, xiądz *Emanuel* kapucyn z Kalkutty nr 494, *Łubkowska* Karolina ob. z Krakowa nr 731, *Reyser* Kazim. ob. z Paryża nr 585.

WYJECHALI Z WARSZAWY. *Błędowski* Józ. ob. do Krzewaty, *Dembiński* Ignac. ob. do Rzeszotar, *Kuczborski* Alfons ob. do Rzeszotar, *Małachowski* Władys. hr. do Nowego Miasta, *Olizar* Kar. hr. do Paryża, *Prezdziecki* Alex. ob. do Drezna, *Wójcicki* Kazim. główny archiwista senatu do Krakowa.

— Wczoraj odpłynęło w górę rzeki Wisły statkiem parowym *Pilica* osób 17, przypłynęło zaś na dół statkiem *Włocławek* osób 48, a zdołu statkiem *Niemen* osób 37.

— W dniu wczorajszym przyjechało do Warszawy koleją żelazną osób 321, wyjechało 259.

KURS GIEŁDY WARSZAWSKIEJ.

dnia 3 Maja 1858 roku.

			żądano Rs.	żądano kop.	płacono Rs.	płacono kop.
Monety.						
Pół-imperjały rossyjskie			—	—	5	42
Dukaty hollenderskie nowe ważne			—	—	—	—
Papiery.						
Obli. skar. (4%) za 100 rs. (oprócz kup.)			90	88	—	—
Bilety skarbu Królestwa Polskie. (4⁸/₂₅%)			—	—	—	—
Listy zastawne białe II okresu (oprócz kuponu) (4%) za 100 złp.			—	—	—	—
Listy zastawne białe III okresu (oprócz kuponu) (4%) za 15 rs.			14	89	14	85
Obligacje cząstkowe na 500 zł. (oprócz kuponu) (4%)			—	—	—	—
Cert. banku na obl. cz. lit. A na 300 zł.			—	—	—	—
lit. B. na 200 zł. bez proc.			—	—	—	—
„ „ procentowe (5%)			—	—	—	—
Dowody Kom. Centr. Likwid. za 100 zł.			—	—	—	—
Nowa rossyjska pożyczka z roku 1854 oprócz kuponu (5%)			—	—	—	—
„ z roku 1855			—	—	—	—
Akcje Głównego Towarzystwa Rossyjskiego dróg żelaznych, praemium			—	—	—	—
Obligi Współki Żeglugi Parowéj w Królestwie Polskiem (5%) za rs. 750			—	—	—	—
Wexle.						
Berlin	100 Tal.	2 M.	99	90	—	—
„	100 Tal.	k. t.	—	—	—	—
Gdańsk	100 Tal.	2 M.	—	—	—	—
„	100 Tal.	k. t.	—	—	—	—
Hamburg	300 BMk.	2 M.	151	80	—	—
Londyn	1 Ft. St.	3 M.	6	73	—	—
Moskwa	100 Rs.	k. t.	—	—	—	—
Petersburg	100 Rs.	1 M.	99	50	—	—
„	100 Rs.	k. t.	—	—	—	—
Paryż	300 Fran.	2 M.	80	25	—	—
„	300 Fran.	1 M.	—	—	—	—
Wiedeń	150 Zł. R.	2 M.	96	75	—	—
Wrocław	100 Tal.	2 M.	—	—	—	—

Wartość kuponu bieżącego od obl. skar. Rs. — kop. 36⅔
od listów zastawnych kop. 21⅜
od nowéj rossyjskiéj pożyczki Rs. — kop. —

TEATR WIELKI. Jutro widowisko bezpłatne. Od przyszłego czwartku, widowiska w obu Teatrach, zaczynać się będą o godzinie 8méj.

W drukarni J. Ungra. — Wolno drukować. — Warszawa dnia 22 Kwietnia (4 Maja) 1858.— Starszy Cenzor, F. *Sobieszczański.*